



Rafał Wojasiński

JAN NOWICKI

droga do domu

Rafał Wojasiński

JAN NOWICKI
DROGA DO DOMU

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2023

ISBN: 978-83-67769-01-3

Copyright © Rafał Wojasiński

Pierwsze, papierowe wydanie tej książki ukazało się w 2009 roku nakładem wydawnictwa Nowy Świat. Na okładce, która jest taka sama jak w wydaniu papierowym, widzimy Jana Nowickiego (w kapeluszu) i Rafała Wojasińskiego sfotografowanych przez Krzysztofa Opalińskiego.

SPIS TREŚCI

DACHY
SUTERENA
NA POWIERZCHNI
CZERNIEWICE
WUJEK Z IZBICY
SIMONE WEIL
MATKA
CZŁOWIEK W DRZWIACH
SARNA
POMYSŁ
ŚLUB
DZIEWCZYNY
ZNAJDA
KOŃ I SAMOCHÓD
HASS
MERCEDES
STAJNIA
WIŚNIE
SIOSTRA
DROGA DO DOMU
FILM
BÓG
PIENIĄDZE
BÓL
PAPIEROSY
PRZYSZŁOŚĆ
PRZYJEMNOŚĆ
POWODZENIE
GRZECH
SŁONECZKO
BARAKOWÓZ
ROZMOWY
ODDECH
ZAPACH
MARZENIE
SMUTEK
LIST
UMNIK
MOŻE TAK WYGLĄDA NIEBO
ŁADNY DZIEŃ
OSTATNIE SŁOWA

DACHY

Ma pokój na poddaszu. Jego dom stoi w Warszawie. Siada przy małym stoliku pod oknem i patrzy na dachy willi żoliborskich. Ten widok przenosi go w inny świat, taki, który może go zachwyca. Tutaj nie czuje, że jest w Warszawie. Nie chce czuć, że jest w tym miejscu. Ma wrażenie, że jest wszędzie: w Krakowie, w Kowalu, w Chicago ohydny i w Kazimierzu Dolnym. To wszystko przez te dachy i przez ciszę pomiędzy domami tutaj, przez ciszę na ulicach. Ciszę robią też ludzie. Staje się ona wtedy milczeniem, które trudno czasami w samotności wytrzymać, bo zaczyna cholernie męczyć. Milczenie, to początek dojrzałości.

Widzi, że rzeczy, które z każdym rokiem coraz bardziej go otaczają, zaczynają już żyć życiem oddzielnym od jego losu. Urągają mu. Mówią coś do niego, ale nie jak do człowieka, którego wielbią.

Bierze do ręki cudownie odnalezione karty, które towarzyszyły mu podczas gry w „Wielkim Szu”. Jak dawniej kleją mu się do dłoni, są jego częścią. Sztuczki zawsze wywołują podziw i zazdrość. Właśnie sztuczki.

Pijemy piwo i mówimy o tym, co nam przychodzi do głowy. Wiele z tych rzeczy daje prawdziwą radość, chociaż wydaje mi się, że jemu już się wielu rzeczy nie chce.

– Podobają mi się te dachy – mówi.

Wracam do widoku przez okno na poddaszu w domu Małgosi. Nie wiem, do czego wracam. Nie wiem, po co. Po co? – to pytanie często ostatnio zadaję. Zadaję je zwłaszcza wtedy, gdy trudno mi wytrzymać swoje milczenie. Milczenie to dziwna obecność. Jestem aktorem, starym aktorem, prostym aktorem, mówię sobie. Ale w takie mówienie nie da się do końca uwierzyć.

SUTERENA

W czasie wojny wszyscy mieszkali w suterenie. Nie wie, ilu ich było. Babka, matka, siostra Hania, umierający na gruźlicę ojciec. Ojciec stał się długi od tej choroby. Leżał w gałęziach sosny, przybitych do ściany. Przybili je jego koledzy. Gałęzie miały udawać las sosnowy, bo słyszeli, że takie rosną w sanatoriach dla gruźlików.

Ojciec leżał plecami do wszystkich, przodem do ściany. Tak umierał. Chciał może mieć trochę spokoju przy tej ścianie, żeby potem przejść, wrócić do domu. Każdy tam idzie. Czy chce, czy nie. Zygmunt Kubiak opisał śmierć Klemensa Janickiego, jednego z największych naszych. Umierał młodo, miał niewiele ponad dwadzieścia lat. Umierał na puchlinę wodną, odwrócony też plecami do ludzi, a przodem do ściany.

Ojciec Nowickiego, gdy umarł, miał trzydzieści osiem lat. Nie zdążył nawet synowi dać lania swym szewskim pasem. Leczyli go psim smalcem. Kiedy odchodził, w miasteczku nie szczekał już ani jeden pies.

Nie wiadomo, gdzie wszystko się zaczyna, a gdzie kończy.

Nie wiadomo, czym była dla niego wtedy wojna.

W tej suterenie mieli piec kuchenny z dużą płytą. Matka gotowała na niej kaszę. W nocy do kaszy przychodził szczur. Nigdy potem żaden szczur nie wydawał mu się taki wielki i ważny, a zarazem ohydny. Nie można było go zabić. Uciekał i przychodził w nocy. W końcu zdechł. Pewnie ze starości. Po śmierci wszystkim się pokazał. Przed zgonem wyszedł. Tak, jakby mieli go podziwiać.

Nie wiem, ile z tego usłyszał, a ile sam zobaczył.

NA POWIERZCHNI

Po wojnie. Pierwsze mrozy. Po wyzwoleniu. Pamięta wielu Rosjan. Dwóch podeszło do niego, gdy stał przed domem na ulicy. Szukali Niemców. Jeszcze widać nie zabili wszystkich. Dali mu cukierka. Zaprowadził ich do domu, w którym jeszcze byli. Rosjanie weszli do środka. Usłyszał strzały. Wyszli i jakby go nie zauważyli. Poszli sobie. Siedział na schodach przed domem, w którym były trupy. Patrzył przed siebie, ssął cukierka i pewnie myślał, co by tu jeszcze tego dnia zrobić.

Tej samej zimy widział jeszcze zamrożone zwłoki Niemców poukładane na górze z piasku. Leżały byle jak i pamięta, że nie miało to dla niego wielkiego znaczenia, że są nieżywi. Biorąc pod uwagę jego skłonności do sensu, logicznego myślenia i porządku, nie wie, dlaczego nie zastanawiał się, co Rosjanie zrobią z tymi wszystkimi trupami. Może je zostawili Polakom w Kowalu.

Rosjanie zostawili wielu Niemców w mieście do roboty. Dawali im różne zajęcia, im bardziej bezsensowne, tym lepiej. Jednego, nagiego, postawili na skrzyżowaniu, na tym wielkim mrozie. Miał wyciągniętą prawą rękę i wskazywał drogę na Warszawę. Drogowskaz. Ludzki drogowskaz.

„Dobrze pamiętam tego Niemca”, powiedział.

CZERNIEWICE

Wysiadł na dworcu w Czerniewicach. Stoi tam dziewiętnastowieczny budynek dworcowy. Przed nim jest duży plac z klombami i w otoczeniu starodrzew. Na tym dworcu musiał pewnie przesiadać się czasami Stachura, gdy jeździł do Aleksandrowa Kujawskiego.

Z Czerniewic jest kilka kilometrów do Kowala. W czasie studiów dojeżdżał tam dopiero wieczorem. Szedł drogą, po której raz na godzinę przejeżdżał samochód. Patrzył wtedy często w niebo, nawet gdy była noc. Nigdy nie zapomni, jakie wtedy było to życie. Wszystko zdawało się dużo warte i mające sens. A potem, z perspektywy czasu, te pewne rzeczy musiały stracić na wartości. Stały się tańsze. Może zbyt łatwo mógł wiele rzeczy kupić. Teraz wie, że to wszystko i tak nie jest do kupienia. Trzeba to odzyskać innym sposobem. Tylko że teraz tak wiele rzeczy na tym świecie wydaje mu się bez wartości.

WUJEK Z IZBICY

– Mnie chodzi o śmierć – mówi. – Nie obchodzi mnie to, że powinienem się cieszyć z tego, że tak żyję. Trzeba jakoś dojść do domu. Chciałbym, żeby ta śmierć była jakąś ładną kobietą, żeby nie miała kosy. Nie pasuje mi do śmierci kosa. Innym pasuje, a mnie nie.

W Izbicy sprzedawał u wujka lody. Spadł wujek potem z drabiny i się zabił. Taką miał śmierć. Pouczał go, żeby porcji lodów nie wtykał mocno w rozek.

– Dlaczego? – pytał.

– Żeby on spadł i żeby klient wrócił po drugą – powiedział.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI